

SWAT BOLESŁAW pseudonim „KRUK"

Zam. BARLINEK ul. JEZIORNA 14

WSPOMNIENIA

Z KAMPANII WRZEŚNIOWEJ - 1939

OKUPACJI I PRACY POWOJENNEJ.

Barlinek dnia 10.03.1977r.

KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939r.

Pierwsze i zarazem jeszcze niezrozumiałe słowo wojna zaczęło nabierać prawdziwego imienia w dniu 3 września 1939r. Był to niezapomniany dzień - dzień mojej mobilizacji do 10 pułku artylerii lekkiej.

Rozpoczął się okres uciążliwej drogi w kierunku Warszawy. Pierwsze zetknięcie się z agresorem nastąpiło w Koluszkach. Przeżyliśmy straszliwe bombardowanie. Z dalszej części stacji Koluszki oddalonej o około 8 km nocą z 3 na 4 września wyjechaliśmy w kierunku Warszawy. Po kilku godzinach, które trwały wieczność bo każdy z nas już chciał być na miejscu, zatrzymał się pociąg. O godzinie 9.00 mój pododdział zameldował się w punkcie zbiorczym w stolicy. W błyskawicznym tempie przydzielony zostałem do Dowództwa Baterii kpt. „Łonickiego" z którym doszedłem do Garnizonu w Cytadeli Warszawskiej. Każda minuta była cenna. Naloty na Warszawę odbywały się dość często. Po umundurowaniu przewieziony zostałem na Pragę. Tam stały już przygotowane do obsługi zamaskowane działa.

Przydzielony zostałem do obsługi jako celowniczy. 5-go wieczorem rozpoczęto odstrzeliwanie i tak trwało codziennie.

Gwałtowne odstrzeliwanie zbliżających się sił nieprzyjaciela rozpoczęło się 12 września. Wieczorem 13-go wycofaliśmy się do Warszawy Środkowej pomiędzy Wspólną a Poznańską. Zadaniem mojej drużyny było atakowanie sił wroga głównie nadciągających ze strony Mokotowa. Jako już dowódca działonu poczułem jeszcze większy lęk wewnętrzny. Który dodawał mi wewnętrznych niewymierzalnych sił. Do obsługi tego działa, przydzielonych było 12 żołnierzy na zmianę. W między czasie dokonywałem szkoleń ludności cywilnej o sposobach gaszenia bomb zapalających. Pomimo, że byliśmy pełnymi obrońcami Warszawy nie mieliśmy żadnych dokumentów tożsamości. 15-go Dowódca baterii kpt. Łonicki, wraz z pisarzem sztabowym dokonali spisu personalnego każdego żołnierza i 21 września wręczono nam legitymacje obrońców Warszawy, wydane przez Dowództwo Obrony Warszawy. Ja otrzymałem legitymacje Nr 21.

18 września schwytaliśmy szpiega. Przebrany była za księdza i dawał znaki odbiciem promieni słonecznych z lusterka w kierunku magazynów broni. Sprawa nie była łatwa, szpieg posiadał przy sobie broń i odpowiedni zapas amunicji. Należało go osaczyć z kilku stron. Po ujęciu odprowadziliśmy go z kilkoma żołnierzami do Komendy Głównej Warszawy przy placu Piłsudskiego. Od 19 września zaczęły się prawdziwe dni wojny. Całe noce i dnie poszczególne

zmiany obsługiwały działa już wcześniej przeniesione na Mokotowa. Głównym zadaniem była osłona saperów i minerów, którzy zaminowali pola Mokotowa. Dnia 21 września zostaliśmy przerzuceni do Łomieszek w celu obrony prawego brzegu Wisły od strony Góry Kalwarii. Było to dzień wybitnego wyczerpania w mieście, nie było prawie nic wody zdatnej do picia. Amunicje do dział pancernych i przeciw lotniczych dostarczaliśmy sami czym się dało na rękach, wózkami ręcznymi lub jakimikolwiek środkami z Cytadeli. Tak trwało aż do poddania się stolicy. Dnia z 28 na 29 września zaległa ogłuszająca dla mnie i nas wszystkich cisza, która pomimo takiego wyczerpania sił i wysiłku nie zwiastowała dla nas polaków nic dobrego. Ze łzami w goryczy żegnaliśmy nasze działo, które ostatnimi pociskami zagwoździliśmy je na stałe. Tragicznego dnia 29 września zabrany zostałem do niewoli. Pamiętam milczący korowód. Który wlókł się do Góry Kalwarii.

OKRES NIEWOLI. Przez okres 10 dni pod gołym niebem bez dach nad głową, bez żywności i jakichkolwiek środków do życia przebywaliśmy w Górze Kalwarii. Na szczęści umieszczona nas w pobliżu starego sadu gdzie było trochę jabłek. Mój zapas to kilka sucharów jaki miałem jeszcze w kieszeni z pięknych dni. Dni obrony stolicy Warszawy. Zgłodniali rzucaliśmy się na każdy owoc. Zaczęła się epidemia różnych chorób. Rozpoczęło się dziesiątkowanie jeńców. Okupant zorientowawszy się w terminie dokonał przeprowadzenia nas do Baniochy o około 15km. Po drodze kradliśmy z napotkanych pól po kilka ziemniaków lub buraków. Nowy obóz utworzono w pomieszczeniach i szopach starej cegielni sprzyjała możliwość ochrony przed deszczem, rozpaleniu ogniska. Była możliwość przesuszenia brudnych i cuchnących już mundurów. W obozie zapanowała plaga wszów. Jednak najważniejszą sprawą była możliwość wypicia gorącej wody lub zjedzenia ugotowanych ziemniaków, które to skradliśmy po drodze idąc do Góry Kalwarii. Gotowaliśmy w czym się tylko dało co tylko nie przepuszczało wody. Wydano nam pierwsze porcje żywnościowe w postaci małego bochenka chleba i kostkę margaryny na 5-ciu jeńców na okres czterech dni. Tak przetrwałem wraz z współtowarzyszami do dnia 18 października. W tym dniu każdy jeniec zaopatrzony został w legitymację jeńca niemieckiego wydaną przez komendanta 8-3j armii. Był to również pamiętny dzień. Niemcy wyprowadzili nas na plac po czym poinformowano nas, że idziemy w kierunku Warszawy. Ktokolwiek wysunął się z szeregu był rozstrzeliwany na miejscu. W głodzie i wycieńczeniu dotarliśmy do przedmieść Warszawy. Dowiedzieliśmy się, że w punkcie zbiorczym Niemcy odbierają przepustki wszystkim jeńcom, poczym ładują na wagony i wywożą prawdopodobnie na roboty do Niemiec.

Wyczekałem na odpowiedni moment aż wreszcie na Szopach pod Warszawą wraz z Mieczysławem Cicheckim odskoczyliśmy niepostrzeżenie na bok od całej kolumny. Znając Warszawę jeszcze w okresie przed wojną nie miałem kłopotu dotrzeć do siostry, która mieszkała przy ulicy Rybackiej 32 obok fabryki papierów wartościowych, gdzie doprowadziliśmy się do porządku. Po 10-dniowej kuracji wyruszyliśmy do rodzinnego domu.

Mój czynny udział w ruchu oporu przeciw okupantowi na terenie Radomskiego - konińskiego - opoczyńskiego i przysuskiego w latach lipiec 1943 - 15 styczeń 1945r.

W oddziale partyzanckim pod dowództwem por. Jiliana Kaniawskiego „Chytry" w GL i AL. Zwerbowany zostałem jako czynnym działacz do walki z okupantem w lipcu 1943 roku przez „Smagłego" - Wacław Piotrowskiego na placówce Komaszyce pow. Koneckiego. Po wstąpieniu do partyzantki otrzymałem zakres swoich obowiązków, mianowicie:

- penetracja niemieckiego taboru kolejowego
- ochrona zrzutów broni i amunicji oraz skoczków radzieckich przebywających na nszym terenie.
- ponadto zbieranie i dostarczanie do oddziałów informacji o ruchach wojsk niemieckich,
- opiekowanie się chorymi i rannymi partyzantami polskimi oraz radzieckimi skoczkami.

Pamiętam w listopadzie 1944 roku otrzymałem rozkaz od dowódcy placówki „Smagłego" abym dokładnie spenetrował stację Tomaszów Mazowiecki i przekazał informacje. Przez lasy przedostałem się do stacji na bezpieczną odległość, z której miałem dobrą widoczność całego dworca. Na bezpośrednim torze łączącym Tomaszów - Końskie stał załadowany pociąg z wyposażeniem wojskowym. Pośpiesznie wycofałem się przez lasy spalskie, w kierunku Opoczna tak dostałem się do placówki Komaszyce. Dowódca oczekiwał już mnie zniecierpliwiony. Mój meldunek był krótki - Stoi cały tabor kolejowy wypełniony sprzętem wojskowym zamaskowanym i będzie jechał w kierunku Opoczna i Końskich. Ta wiadomość dotarła natychmiast do „Chytrego" oraz „Sapronowa" następnie drogą radiową do władz radzieckich. Później dowiedziałem się, że cały tabor został dokładnie zbombardowany przez lotnictwo radzieckie. Po tak poniesionych stratach przez wojska niemieckie w wyniku bombardowania okupant zwiększył ochronę taborów kolejowych. Na odcinku Tomaszów -

Skarżysko Kamienna podbudowane zostały bunkry w odległości co 200m. Sprawa nie była już łatwa. Jeszcze bardziej przeszkadzał nam punkt patroli niemieckich, który mieścił się w Korytkowie. Szczególnie wszystkim mieszkańcom dawali się we znaki Własowcy. Należało go zlikwidować. W maju 1944 roku pod dowództwem placówki Komoszyce „Smagłego" dokonaliśmy likwidacji punktu patroli. Zginęło wówczas 10 żołnierzy niemieckich i 20 własowców.

W nocy 28 września 1944 roku otrzymałem wiadomość, że mam się stawić do pododdziału. Po zameldowaniu się nas wszystkich w umówionym punkcie wyruszyliśmy do miejscowości Eugeniów w celu połączenia się z oddziałem, na którego czele stał „Chytry". Rozkaz był wszystkim zrozumiały, okrążyć teren na odcinku Kurzace - Przysucha- Eugeniów - Budki i Korytków w celu osłony przed zrzutem amunicji i broni o godz. 1 w nocy dały się słyszeć samoloty. Była to umówiona godzina z naszej strony w trójkącie daliśmy znaki w kierunku nieba. Cel tych znaków był wszystkim wiadomy. Zrzut był dość pokaźny. Trzy skrzynie dostatecznie zaopatrzyły nas w broń i amunicje. Po krótkim odpoczynku wszyscy wyruszyliśmy w kierunku Przysuchy. Tam nastąpiło rozczłonkowanie oddziału, gdzie mój pododdział powrócił do Komaszyc natomiast „Chytry" udał się w kierunku Radomia lasami borkowieckimi.

14 października otrzymałem wiadomość od łącznika, że mam się stawić w zgrupowaniu. Cały nasz pododdział pod dowództwem „Smagłego" wyruszył do Rogowa aby połączyć się z pododdziałem „Bolka" - Alfreda Jakubowskiego. Naszym zadaniem wyznaczonym przez „Chytrego" było umożliwienie przeprowadzenia całego oddziału przez tory kolejowe w okolicy Rudy Białaczowskiej a Petrykonami pow. Koneckiego. Po dojściu do torów kolejowych ja i „Maciek" Alfons Brzeziński mieliśmy zlikwidować najbliżej nas położone bunkry. Przez moment wyczekaliśmy aż Niemcy wejdą do środka bunkra. Podczołgaliśmy się do bunkra po czym jednym szarpnięciem otworzyłem drzwi i wrzuciłem granat. Zaraz po wybuchu „Smagły" przeskoczył na drugą stronę torów kolejowych i wszedł na słup po czym odciął druty telefoniczne, łączność dla Niemców była przerwana. W chwilę po tym udanym zamachu daliśmy sygnał świetlny do tyłu i cały oddział wraz z por. „Chytrym" przeszedł na drugą stronę torów, udał się w kierunku lasów bielaczowskich a następnie w kierunku Rudy Małonieckiej. Po półtora godzinnym wyczekiwaniu na czatach wracaliśmy w kierunku swojej placówki. W niedziele pod koniec listopada własowcy zajęli całą wieś Budki i wyprowadzili wszystkich mężczyzn z domów w takim stanie ubioru w jakimkolwiek kogo zastano.

Sprawa wyprowadzenia tylko członków naszego zgrupowania dawała wiele do zrozumienia, ktoś nas zdradził. Wyprowadzono nas do pobliskiego lasu gdzie rozkazano nam wykopać dla siebie dół. Każdy z nas myślał tylko o swojej rodzinie o żonie i dzieciach. Jednak i tym razem jeszcze raz udało nam się przeżyć. Moja żona w międzyczasie już prosiła leśniczego aby w jakiś sposób zapobiegał i jeśli to możliwe uwolnił mnie ponieważ ze względu na mniejsze podejrzanie pracowałem jako robotnik leśny. Leśniczy natomiast powiadomił najbliższy pododdział „Szarego" AK, który niespodzianie uwolnił nas a Niemcy zostali rozstrzelani. 15 grudnia 1944 roku pod wieczór na moje podwórko zajechała furmanka. Do domu w biegu wskoczyło kilku znajomych mi współtowarzyszy. W szybkim opowiadaniu dowiedziałem się, że mają rannego „Maćka", którego muszę przechować, ponieważ własowcy depczą im już po piętach. Wszyscy doskonale się orientowali co grozi za przechowanie rannego partyzanta. Ani ja ani moja żona nie zwracaliśmy na to uwagi, błyskawicznie przetransportowaliśmy „Maćka" do mieszkania. Nie tracą ani chwili rowerem pojechałem do znanego lekarza w Borowicach. Lekarz Marzyński z wielkim oddaniem pomagał wszystkim potrzebującym pomocy partyzantom. Po zaciągnięciu podwody przyjechaliśmy do „Maćka". Na szczęście rana nie była zbyt poważna - był przestrzelony mięsień uda, poza tym, lekarz stwierdził silne zapalenie płuc. Przez osiem dniu ukrywaliśmy rannego z „duszą na ramieniu". Moją wieś coraz bardziej zaczęli penetrować Niemcy i własowcy. Dalsze przetrzymywanie „Maćka" u mnie było zbyt niebezpieczne zarówna dla niego samego jak i dla mojej rodziny. Dowództwo podjęło decyzję o przeniesieniu chorego do miejscowości Skrzyszów. Tam już opiekowała się nim łączniczka „Szarfa". Nadszedł rok 1944 coraz bardziej słychać było o wielkich porażkach faszystów ze Związkiem Radzieckim, z każdym dniem wyczekiwaliśmy sami na upragniony dzień wolności, dzień w którym będzie można spokojnie położyć się spać i rozpocząć nowe życie.

15 stycznia 1945 roku odbyło się ostatnie zgromadzenie naszej placówki w Komoszycach, której dowodził „Smagły" - Wacław Piotrowski. W zgromadzeniu wziął udział również nasz dowódca oddziału por. „Chytry" i mjr Wasiljew. Długo wspominaliśmy te tragiczne chwile. Na zakończenie mjr Wasiljew poinformował nas wszystkich o pozycjach i sytuacji na froncie. zapanowała wśród nas. Pozostał najbardziej tragiczny moment, moment wspomnienia poległych uczciliśmy 3 min. ciszą następnie wszyscy wyszli przed dom i wystrzeliliśmy salwy honorowe.

OKRES SPOŁECZNEJ DZIAŁALNOŚCI PO WOJNIE.

Początek mojej działalności społecznej po wojnie rozpoczął się podczas wyborów Krajowej Rady Narodowej - było to 3 czerwca 1946r. Zaangażowany zostałem do przeprowadzenia wyborów w komisji w miejscowości Kamienna Wola pow. Opoczno. Sprawa nie była łatwa należało wszystkim tłumaczyć i wyjaśniać znaczenie właściwego kroku połączenia się we wspólnym sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Były to ciężkie dni wyczerpania i nerwowości. Nadszedł dzień wyborów, każdy z nas pragnął aby upłynęły one w spokoju i wzajemnym zrozumieniu. Oddano wówczas 92% głosów na trzy tak. Następne wybory do sejmu odbyły się 19.01.1947r. również brałem udział jako Członek Komisji Wyborczej na obwodzie 58 miejscowości Siedlec, gm. Stużno, pow. Opoczno. Referendum odbywało się w bardzo ciężkich warunkach zimowych. Moim obowiązkiem było przygotowanie list wyborczych do wyborów. Sytuacja była bardzo ciężka prowokatorzy rządu Mikołajczyka dotarli nawet do miejscowości pow. Opoczyńskiego. Chłopi i robotnicy byli niezupełnie przekonani do tworzenia nowego ustroju do tworzenie nowego Państwa. W ostatecznym rozrachunku oddano na terenie Adamowa - Stużna ponad 90% głosów na tworzenie sejmu i wyborów przedstawicieli do Wysokiej Izby.

OKRES PRZESIEDLENIA NA ZIEMIE ODZYSKANE.

W sierpniu 1952r. dokonano w woj. kieleckim akcji przesiedleńczej. Zostałem przesiedlony z całą rodziną i dobytkiem jaki posiadałem na ziemie odzyskane do Barlinka obecnie woj. gorzowskiego. W okresie przewozu taborem kolejowym powierzono mi pracę opiekuna społecznego nad wysiedleńcami ze wsi Brzeźnica i Budki. Obowiązkiem moim było zabezpieczenie ludności wysiedleńczej w żywność, opiekę lekarską i sanitarną przy punktach postojowych. Po przyjeździe do Myśliborza dokonywałem rozprowadzenia wysiedleńców po gminach powiatu myśliborskiego. W październiku 1952r. rozpocząłem prace w Zakładzie Urządzeń Okrętowych w Barlinku. Działalność społeczna w Barlinku rozpoczęła się od powołanie mnie na radnego do Miejskiej Rady Narodowej w tym mieście. Z zakładu pracy wytypowany zostałem na ławnika sądowego Sądu Powiatowego w Myśliborzu i pełniłem tez zaszczytny społeczny obowiązek do roku 1960.

Od 1961 roku społecznie pracowałem jakó członek Kolegium Karno Administracyjnego również w Myśliborzu. Praca ta trwała do roku 1976. Również w tym roku powołany zostałem do Społecznej Komisji Pojednawczej w Barlinku, gdzie pełnie tę funkcje do dnia dzisiejszego aż do roku 1980. Członkiem Koła Związku Bojowników o Wolność i Demokracje zostałem we wrześniu 1971r. w Barlinku. W okresie mojej przynależności do ZBOWiD-u brałem udział z młodzieżą szkolną i pracującą. Od 1971r. jestem członkiem Zarządu Koła. W okresie powojennym zostałem odznaczony Odznaką Pamiątkową Gryfa Pomorskiego 26 marca 1968.

ODZNACZENIA PRZYZNANE PRZEZ RADĘ PAŃSTWA.

Srebrny Krzyż Zasługi - 25 luty 1969r.

Złoty Krzyż Zasługi - 12 czerwca 1974r.

Krzyż Partyzancki - 26 lipiec 1975r.

Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 - 27 luty 1976r.